

Konstanty Wojciechowski

Czy autorka "Malwiny" знаła Wertera?

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 427-429

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nader ciekawą byłoby rzeczą zbadać wpływ tego prądu, przede wszystkim na naszą historyografię, na nasze wyobrażenia i ideały polityczne, a następnie na życie realne, na nasze działanie oraz niektóre wypadki polityczne (np. r. 1863, a zwłaszcza 1861). Jest to pole przekraczające już zakres naszej kompetencji, niezmiernie wdzięczne dla historyka, który w rozwoju dziejów uznaje wpływ tego, co bywa nazywane »duszą narodu«.

Kazimierz Jarecki.

Czy autorka »Malwiny« znała Wertera?

W rozprawie pomieszczonej w zesz. II. roczn. III. »Pamiętnika literackiego« nazwałem Bernatowicza Nierozsądne Śluby »pierwszym objawem werteryzmu w Polsce«; podobny sąd wydałem też w pracy swej p. t. »Werter w Polsce«.

Twierdzenia tego nie cofam, jednakże uzupełnić je muszę pewną uwagą. »Nierozsądne Śluby« są istotnie pierwszym u nas objawem werteryzmu (z uwydatnieniem we wspomnianej rozprawie i pracy zastrzeżeniem), wszelako naśladownictwo jednej sceny z Wertera znajdziemy już w powieści wydanej cztery lata przed romansem Bernatowicza t. j. w »Malwinie«. Pozatem niema w niej nic werterowskiego. Osobą główną powieści jest sama Malwina, Ludomira prawie nie znamy, a choć dowiadujemy się o »głębokiej melancholii serca« i »burzliwych zapędach duszy«, o »ponurej zadumie i »zamyśleniu«, jako o właściwościach ukrywanego przed oczyma czytelnika bohatera, nie możemy odnieść tych rysów do źródła werterowskiego, bo przyczyny tego stanu niewesołego są u Ludomira zasadniczo różne od powodów, które pogrążają w cierpieniu kochanka Lotty. Owszem przypomina się raczej romans p. de Tencin, jak na to słusznie zwrócił uwagę B. Gubrynowicz w książce p. t. »Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta«.

Wszelako scena pożegnania skopiiwana jest z Wertera. Na usprawiedliwienie (nie wystarczające może), że fakt tego w pracy swej nie podniosłem, podam, że Malwiny bezpośrednio przed pisaniem rozprawy nie czytałem, pamiętałem bowiem dobrze, że przy dawniejszym jej czytaniu werteryzmu tam nie znalazłem. Obecnie, od czytując powieść ponownie, nabrałem przekonania, które i czytelnik ze mną podzieli, że w romansie znalazł się przecież wyraźny ślad lektury »Cierpień«.

Oto zestawienie scen analogicznych:

I Ludomir i Werter odjeżdżają, wiedzą bowiem, że nie połączą się nigdy z ukochanymi »aniołami«. Odjeżdżają na zawsze

bez wiedzy — Ludomir-Malwiny, Werter-Lotty. Przed pożegnaniem Ludomir patrzy w zachodzące słońce: »niestety! ostatni raz w oczach moich tę tak lubo porzucało krainę i na wschodzący księżyc ostatni raz z Malwiną patrzałem!«... »Nigdy, rzekła, nie mam bardziej zapełnionego serca wielkością Boga, jak w pośród cichej, pogodnej nocy, krociami gwiazd i poważnym blaskiem księżycy oświeconej. Wspomnienia zeszytych osób i myśli o przyszłym życiu mnie natychmiast zajmują. — Ludomirze! czy spotkamy się tam? jakie twoje w tem przeczucie? — Malwino! (łzami zaćmiony rzekłem) spotkamy, zobaczymy się jeszcze tam, tu.. ah, znajdziemy się! Wymówić nie mogłem więcej... Matko! czemuż trzeba było, by te zapytania czyniła właśnie wtedy, gdy myśl wiecznego rozłączenia zapełniała serce moje? — Wstała, jam jeszcze jej rękę trzymał. — Idźmy, rzekła, już późno, obaczmy się jutro. — Ah, obaczmy się, krzyknęłam, w jakimkolwiek bądź świecie!.. Odeszła wałem, jam wryty stanął; długom ją gonił oczyma, potem, padłszy na ziemię, potok rzewnych łez wylałem, pobiegłem ku terasowi; mignęła się jeszcze biała jej suknia, którą wiatr ku drzwiom ogrodu powiewał — wyciągnąłem ręce... Niestety! zniknęła na zawsze«. (T. I. s. 79—80).

A oto scena z Wertera:

»Ich stand auf der Terasse... und sah der Sonne nach, die mir nun zum letztenmal über dem lieblichen Thale, über dem sanften Fluss übergieng. (Tu szczegóły, których w Malwinie brak, a dalej:) Sie machte uns aufmerksam auf die schöne Wirkung des Mondenlichtes... Wir waren still, und sie fing nach einer Weile an: Niemals geh ich im Mondlichte spazieren, niemals, dass mir nicht der Gedanke an meine Verstorbenen begegnete, dass nicht das Gefühl von Tod, von Zukunft über mich käme. Wir werden sein! — fuhr sie mit der Stimme des herzlichen Gefühls fort, — aber, Werther, sollen wir uns wiederfinden? wiedererkennen? Was ahnen Sie? was sagen Sie? — Lotte — sag' ich, indem ich ihr die Hand reichte, und mir die Augen voll Thränen wurden — wir werden uns wiedersehn! hier und dort wiedersehn! — Ich konnte nicht weiterreden — Wilhelm, musste sie mich das fragen, das ich diesen ängstlichen Abschied im Herzen hatte! (Tu znów szczegóły w Malwinie nie istniejące, poczem:) Sie stand auf, und ich ward erweckt und erschüttert, blieb sitzen und hielt ihre Hand. — Wir wollen fort — sagte sie — es wird Zeit. — Wir werden uns wiedersehn — rief ich — wir werden uns finden, unter allen Gestalten werden wir uns erkennen... Wir sehn uns wieder. — Morgen, denk ich — versetzte sie scherzend... Sie gingen die Allee hinaus, ich stand, sah ihnen nach im Mondscheine und warf mich an die Erde und weinte mich aus und sprang auf und lief auf die Terasse hervor und sah noch dort unten im Schatten der hohen Lindenbäume ihr weisses Kleid nach der Gartenthür schimmern, ich streckte meine Arme aus und es verschwand«. (Ks. I. 10. Sept.).

Nie ulega wątpliwości, że ks. Württembergska, kreśląc scenę pożegnania Ludomira z Malwiną, miała przed sobą egzemplarz Wertera otwarty....

Konstanty Wojciechowski.

O Alpuharze.

I.

Do piękniejszych ustępów w »Wallenrodzie« należy ballada »Alpuhara«, która jednak na poetę sprowadziła ciężkie zarzuty. Mianowicie powszechnie utrzymywano, że ona jest anachronizmem w tym poemacie, gdyż »gdyby się jej akcja mogła odbywać, stałaby się tylko w końcu XV. wieku, w sto lat po Wallenrodzie, w czasach blizkiego upadku Grenady¹⁾«. Również zaznaczono, że Mickiewicz, który w opowiadaniach historycznych żądał oparcia o fakty dziejowe, w tym ustępie odstąpił od swojej zasady i stworzył zdarzenie, nie mające nic wspólnego z dziejami.

Sądzę, że najlepszą odpowiedzią na owe zarzuty, będzie podanie źródeł i faktów, na podstawie których osnuł poeta swoje opowiadanie.

II.

Wallenrod, odpowiadając na pieśń wajdeloty, mówi (IV. 631 i n.).

»Kiedy walczyłem na górach Kastyli,
Tam mnie Maurowie ballady uczyli«.

Wiersze te powstały prawdopodobnie pod wpływem lektury powieści G. Floriana p. t. »Gonzalw z Korduby czyli odzyskanie Grenady« (Kraków, 1804. T. 1—2).

W tomie pierwszym, przedstawiając we wstępie zwyczaję Maurów, pisze Florian na str. 85: »Zwyczajem było w Grenadzie zgromadzać się corocznie podczas jesieni do domów wiejskich, które znajdowały się około miasta. Tam zatrudniano się samemi ucieciami. Tam śpiewano pieśni, ronda, ballady«.

Treść owych poezyi przedstawia autor tak: »Poeci opisywali wierszem zdarzenia wojenne albo miłosne; muzykanci robili arye, młode murzynki je śpiewały; stąd ma początek owa mnogość

¹⁾ Por. studjum Spasowicza o Konradzie Wallenrodzie.